

Nr. 6. Poznań dnia 9 Lutego 1878. **Rok I.**

ANDRZEJ ZAMOYSKI.

W dziejach porozbiorowych Polski jedną z wybitniejszych postaci jest bez wątpienia Andrzéj Zamoyski. Różne o nim panują sądy i zdania, ale i niechętni mu nawet przyznają, że „to był człowiek uczciwy, zacny, głęboki patryota.“ (Sulima w Wspomnieniach Ułana). Z. L. Dębicki w piękném pośmiertném wspomnieniu tak pisze: „Jest w téj postaci, będącéj sumieniem narodu, kryształowa czystość, granitowa niezłomność, chrześciańska cnota; a w tém całém życiu, którego on był wskrzesicielem, przywódzcą i naczelnikiem wszystko spotęgowane, co tylko szlachetnego, prawego i zdrowego tkwi na dnie polskiéj idei.“ I słusznie powiedziano nad grobem Zamoyskiego, że to był mąż, który w pewnych chwilach zdobył sobie w narodzie popularność Kościuszki.

Jest nader ważny powód, który powinien zachęcać wszystkich Polaków do pilnego zapoznawania się z życiorysem Andrzeja Zamoyskiego. Dotąd rewolucye i dyplomatyczne zabiegi nie odniosły pożądanego skutku: Marcinkowski i Zamoyski zrozumieli, jak nikt podobno w całéj Polsce, że nie zbrojne usiłowania, nie spuszczanie się na obcą pomoc, lecz cicha praca, oświata, wzrost rolnictwa, handlu i przemysłu przyniosą naszéj Ojczyznie zbawienie. Ztąd wielkie znaczenie Zamoyskiego i ztąd słuszna, aby znajomość jego życia i czynów jak najwięcéj była rozpowszechnioną.



ANDRZÉJ ZAMOYSKI.

Urodził się Andrzéj Zamoyski 1800 r. Po mieczu pochodził od owego sławnego Jana Zamoyskiego, który był prawą ręką Stefana Batorego. Matką była Zofia z Czartoryskich, Polka w najwyższym stopniu zasłużona. Dość wspomnieć o niéj, że założyła Towarzystwo Dobroczynności w Warszawie. Siedmiu synów i trzy córy wychowała bardzo starannie, to téż wszystkie dzieci stały się chlubą rodziców i zaszczytem ojczystéj ziemi.

Andrzéj był drugim z rzędu synem. Kształcił się w kraju i za granicą. Był tak szczęśliwym, że w 17 roku życia przebywał pewien czas w towarzystwie Kościuszki w Szwajcaryi. Niewątpliwie, że ten bohater wywarł wielki wpływ na młodego Zamoyskiego.

Po ukończeniu nauk, poświęcił się Andrzéj zawodowi inżynierskiemu, a następnie wstąpił w służbę rządową Królestwa Polskiego do wydziału spraw wewnętrznych. Na hasło powstania listopadowego 1830 r. wstąpił z braćmi Konstantynem i Władysławem w szeregi ojczyste. Walczył mężnie w pamiętnéj bitwie pod Grochowem, a dwa razy udawał się z polecenia rządu narodowego do Wiednia. Po upadku Warszawy 1831 r. stanął śmiało przed Paszkiewiczem, który go przywitał temi słowy: „Ja każę pana rozstrzelać.“ —

Na to odpowiedział spokojnie Zamoyski: „Możesz to uczynić, jenerale, lecz nie masz do tego prawa.“

Nieustraszona ta odpowiedź sprawiła, że Paszkiewicz oszczędził Zamoyskiego i kazał mu osiąść na wsi, zkąd bez pozwolenia nie wolno mu było wyjeżdżać. Był tedy więźniem we własnym domu.

Tu rozpoczął Zamoyski cichą, skuteczną pracę. Zamieniwszy szablę przodków na lemiesz, pracował wytrwale na ojczystym zagonie. Starał się też usilnie o dobrobyt i oświatę ludu. Zaczął wydawać *Roczniki Gospodarstwa Krajowego*, pismo rolnicze, które się wielce przyczyniło do wzrostu rolnictwa. Zaprowadził w swoich dobrach wzorowe gospodarstwo. Sprowadzał ulepszone maszyny rolnicze, pługi i inwentarze z zagranicy. Zalecał usilnie obywatelom poprawę obyczajów i świecenie dobrym przykładem włościanom. To też z bliska i z daleka zjeżdżali się ziemianie, a w domu „pana Andrzeja,“ jak go powszechnie zwano, było gwarno, niby w pszczelnym ulu.

Największą zasługą Zamoyskiego było założenie Towarzystwa Rólniczego, które liczyło kilkanaście tysięcy członków. Był on prezesem tego Towarzystwa i na tém stanowisku wywarł wielki wpływ na całą Polskę i zasłużył się arcydobrze sprawie narodowéj. Towarzystwo Rólnicze starało się nietylko o podniesienie rólnictwa krajowego, ale także o zawiązanie dobrych stosunków między szlachtą a włościanami, a mianowicie krzewiło skutecznie oświatę w chatach wiejskich. Doskonały Elementarz, przez Towarzystwo Rólnicze wydany, rozszedł się w więcéj niż w 100,000 egzemplarzy i to bodaj w dwuletnim czasie.

Rólnictwo, przemysł i handel są dźwignią dobrobytu i potęgi każdego narodu. Zrozumiał tę prawdę Zamoyski, dla tego nie ograniczył usiłowań i pracy li w zakresie rólnictwa, ale zajął się także gorliwie wzrostem handlu i przemysłu. Założył fabrykę parowych maszyn na Solcu w Warszawie i zaprowadził parową żeglugę między Warszawą a Gdańskiem. Było to przedsięwzięcie niesłychanéj doniosłości, gdyż miało wyzwolić rólników Królestwa Polskiego z pod przewagi kupców wrocławskich i hamburskich, a zawiązać wprost stosunki z Gdańskiem, z najwłaściwszym punktem do wysyłania polskich płodów za morze. To też wdzięczni rodacy kazali wybić medal z popiersiem Zamoyskiego, na pamiątkę tego przedsięwzięcia.

Dla uboższéj ludności budował Zamoyski domy, w których mieszkańcy na pół darmo mieli nietylko zdrowe, czyste pokoje, ale także opał, światło itd. Przy fabrykach w Solcu wybudował praktyczne domy mieszkalne dla robotników, a prócz tego urządził dla nich kaplicę, szkółkę i szpital. Gdyby ten przykład naśladowali wszyscy zamożniejsi Polacy, wnet zniknęłaby nędza z polskiéj ziemi.

Wspomnieć też tu wypada o pięknéj pamiątce po Zamoyskim, która się dotąd znajduje w Warszawie. Jestto posąg upadającego Chrystusa pod krzyżem, który kazał postawić w przedsionku kościoła ś. Krzyża z napisem: „*Sursum corda*“ co znaczy: w górę serca. W tym pomyśle odzwierciedliła się szlachetna dusza Zamoyskiego. Iść za Chrystusem, upadającym pod krzyżem i wznosić serce ku Niemu — oto hasło życia Andrzeja. Dźwigał też on bez szemrania ciężki krzyż cierpień, ofiarował wszystkie swe bóle Bogu za Ojczyznę.

Niestety! publiczna działalność Zamoyskiego zbyt krótko trwała, gdyż już 1861 r. Towarzystwo Rólnicze zostało rozwiązane. Zaczęły się znane wypadki w Warszawie 1861 i 62 r. Na czele rządu stanął Wielopolski, mąż który szczerze pragnął dobra Polski, choć może nie obrał drogi właściwéj. Ubolewać trzeba, że ci dwaj tj. Zamoyski i Wielopolski nie szli ręka w rękę. Było to błędem ze strony Zamoyskiego, że nie dał poparcia Wielopolskiemu. Jedyny Zamoyski mógł był powstrzymać wybuch nieszczęśliwego powstania 1863 r., które tyle klęsk na Polskę zwaliło, ale ten mąż szlachetny został skazany na wygnanie. Wnet zabrano mu majątek, syna porwano na Sybir, a gdy żona ciężko zachorowała, nie pozwolono mu przybyć do kraju, aby zamknąć oczy umierającéj towarzyszce życia. Smutnie odtąd płynęły dni Zamoyskiemu. Nieszczęścia rodzinne i narodowe nagięły ku ziemi tę szlachetną postać i zorały czoło zmarszczkami. Życie stało mu się ciężarem. Nakoniec 1874 r. d. 27 Października anioł śmierci uwolnił szlachetną duszę Andrzeja z doczesnéj powłoki.

Zamoyski jest wzorem nieustającéj pracy dla dobra narodu, dla dobra ogółu. Krótko przed zgonem, jako siedmdziesięcioletni starzec wypracował dwa dzieła: „*O urządzeniu więzień w Irlandyi*“ i „*O instytucyach angielskich.*“ Daléj jest on wzorem wytrwałości. Nie zrażały go niepowodzenia, a zamiast iść drogą, wskazywaną przez ogół, aby zbrojném powstaniem dobijać się niepodległości narodowéj, obrał inną drogę powolniejszą prawda, ale prowadzącą niewątpliwie do celu, oto drogę cichéj, wytrwałéj pracy, szerzącéj dobrobyt i oświatę, a opartéj na podwalinach chrześciańskich, na miłości Boga i Ojczyzny. Nieskazitelność — jest trzecią cechą tego męża; — pracował on dla dobra narodu, a nie dla swego zysku. Iluż to niestety! pracując niby dla dobra ogółu, myślało tylko i myśli o zapełnieniu własnéj kieszeni.

Andrzéj Zamoyski był bratem zasłużonego Władysława, który tyle krzątał się za granicą na rzecz polskiéj sprawy, a Celina hr. Działyńska i księżna Leonowa Sapieżyna są jego siostry. Ożeniony był Andrzéj z Różą z hr. Branickich, Polką wielkich cnót i zalet, która sama nawet pisywała artykuły do pism czasowych dla ludu. Syn Andrzeja Władysław umarł 1873 r. w Paryżu. Dwie córki poszły za mąż za książąt Jerzego i Eustachego Lubomirskich, zaś trzecia za Franciszka Żółtowskiego z Niechanowa w naszéj Wielkopolsce. Na weselu wnuczki Róży Żółtowskiéj, zaślubionéj przez Jana Czorbę, w 1872 czy 71 r. widzieliśmy w Poznaniu zacnego Andrzeja Zamoyskiego.

Wypada tu wspomnieć i o zarzutach czynionych temu mężowi. Mają mu za złe niektórzy, że zbyt był wielkim anglomanem. Słuszniejszy może jest zarzut, że nie popierał czynnie, jak należało, Wielopolskiego, który przecież chciał podźwignąć Polskę, lecz najsłuszniejszym jest pewnie zarzut, że Zamoyski nie chciał się zastósować do istniejącego stanu rzeczy i tak np. nie uznawał traktatu wiedeńskiego z 1815 r. W téj sprawie pisze wspomniany już na początku Dębicki: „Były tutaj wielkie błędy, pan Andrzéj nie był człowiekiem politycznym.“ Zasadą wszelkich naszych działań być musi nie to, co być powinno, ale co jest — czyli że nie idealne, ale rzeczywiste, realne stosunki za podstawę naszych działań brać powinniśmy. Podajemy tu otwarcie błędy, gdyż pragniemy, aby życiorys Zamoyskiego był choć nie wyczerpujący, to przynajmniéj bezstronny.

Życiorys Zamoyskiego powinien nas pobudzić do myślenia i w tym celu przytaczamy ustęp z pracy Z. L. Dębickiego:

„Pomiędzy dyplomacyą, która nas zawsze zdradzała, a rewolucyą, która w nas soki żywotne niszczyła — leży obszerny przestwór życia obywatelskiego, konserwacyi narodowéj, pracy około zachowania ziemi, umoralnienia społeczności, przechowania wiary, języka i tradycyj ojczystych nieskażonych, zbogacenia moralnego, umysłowego i materyalnego. Gdybyśmy się byli od początku odgrodzili i od rewolucyi, i od dyplomacyi i zdołali zamknąć w tym zakresie zadań żywotnych, wewnętrzych, bylibyśmy już bez oręża pracą i obywatelską cnotą zwyciężyli naszych zwycięzców.

Lecz daremnie śpiewał Janusz po r. 1831:

O Polska kraino!
Gdyby ci rodacy
Co za ciebie giną
Wzięli się do pracy,
I po garstce ziemi
Z ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali.

Daremnie, nikt téj piosnki na program polityczny przerobić nie umiał. Liczny jeszcze szereg bohatérów, co ginęli mężnie, mnogość ludzi politycznych, co się zużywali w kombinacyach dyplomatycznych — a jednego tylko mamy męża i jedną chwilę taką, w któréj pod jego przewodem zwrócił się cały naród w tę stronę, męża co wskazał te zadania wewnętrzne, co przewodniczył w walce pracy, co szukał podstawy w ziemi ojczystéj dla téj Polski, któréj wyglądano z każdéj jutrzenki politycznéj i z każdéj burzy rewolucyjnéj.

Na tém też polu pracy organicznéj szukać nam zasług Andrzeja Zamoyskiego. Organiczna praca i dziś to słowo powtarzamy, jako jedyny, możliwy program — a jednak słowo to czczym dźwiękiem.

Znać, że aby praca była skuteczną, trzeba drugiego czynnika, trzeba miłości i zaufania. Wbrew najniekorzystniejszym warunkóm, przykładem, pracą, powagą dokonał pan Andrzéj w kilku latach więcéj, niźli zbiorowém działaniem przy licznych instytucyach zdołano przeprowadzić dotąd. Nie był mężem stanu Andrzéj Zamoyski, ale tylko pierwszym w kraju obywatelem — nie żołnierskie godła zdobić będą grób wygnańca, alc należy mu się pomnik z ziemi usypany, którą tak ukochał z jedynym tytułem, jaki sobie zdobył, a który miał większe znaczenie w kraju i zagranicą, niźli najwyższe rangi urzędowe, a dorównywał hetmańskiém i kanclerskiém dostojeństwem przodków, z tytułem skromnym: „Prezes Towarzystwa rólniczego.“

Kończymy to krótkie wspomnienie słowy X. Dunajewskiego, który wyrzekł na pogrzebie ś. p. Andrzeja, że to „była jedna z najczystszych, najbardziej nieskalanych postaci naszych porozbiorowych.“

KRWAWA NOC.

Powieść z niedalekiéj przeszłości

przez

Zygmunta Lucyana Sulimę.

(Ciąg dalszy.)

VI. Wkroczenie.

Opuszczając na chwilę piękną bohatérkę naszéj opowieści, przenosimy się do małéj, zaszytéj w wąwozach i lasach wioski nadgranicznéj, leżącéj już w Galicyi. Wioszczyna to była nędzna, biedna, odrapana i połatana, o kilku zaledwie chatach, z dworkiem nad rzeczką bielejącym. Dworek ten strzechą podszyty, maleńki, opuszczony, z dziedzińcem w około którego waliły się płoty, z kałużami na środku, po których spokojnie przewalały się świnie, dzióbaly kury i psów parę wychudłych się włóczyło. Miało się już pod wieczór.... słońce krwawo za sine lasy zachodziło, szkarłatem krasząc niebiosa, oglądając się na ziemię ubraną w purpurę od purpurowych jego blasków.

W jednéj z największych izb dworu, przy dużym stole, założonym papierami i ogromną mapą Królestwa, przy dwóch świeczkach na prostych krzesłach, siedziało dwóch mężczyzn.

Jeden z nich wysoki wzrostem, siwy, groźny i prędki ubrany w szaraczkową krótką czamarkę, w buty palone z ostrogami zagłębiony w mapie, urywanemi słowy dawał rozkazy drugiemu.

Ten drugi był to mężczyzna młody i piękny, tak samo ubrany ale z pewną pretensyą i elegancyą, słuchał ciekawie rozkazów pierwszego.

— O szóstéj więc godzinie wieczorem, zbiorą się — mówił pierwszy — rozumiesz mię, o szóstéj punktualnie i ruszymy.... żeby mi wszystko było gotowe.... przed wyjściem zrobię przegląd.... a potem! dodał wstając... w imię Boże!

— W Imię Boże pułkowniku! powtórzył młody....

— Teraz już idź i zrób jakem kazał.

— Dobrze pułkowniku!

— A przyślij mi jeszcze majora Groba!

Zaledwie atoli młody człowiek zrobił parę kroków ku drzwiom, gdy nagle zaturkotało i ktoś zajechał przed ganek. Żywo obadwaj poskoczyli ku oknu i starszy po chwili rzekł:

— Ktoś przyjechał! coś nowego.

W téj chwili otworzyły się drzwi i wszedł niski, blady, bez zarostu mężczyzna z ciemnemi na oczach okularami. Wszedł, pokłonił się i milcząc zdjął ze siebie burkę. Ubrany był w czarny, elegancki kożuszek. Postać to już nam znajoma — widzieliśmy go w Zalesiu, w czasie pobytu tamże Chmielińskiego.

— Czy mam honor mówić z pułkownikiem Czachowskim? spytał postępując naprzód.

— Tak jest! ja nim jestem — odrzekł na to wysoki i siwy mężczyzna.

Wówczas przybyły patrząc na młodego człowieka, który stał przy drzwiach i ciekawie mu się przypatrywał, rzekł:

— Chciałbym z tobą pułkowniku na osobności pomówić.

Czachowski skinął na swego towarzysza, a gdy ten wyszedł spytał:

— Cóż tam nowego? coś obywatel za jeden?

Przybyły podobnie jak z Chmielińskim dobył z kieszeni paczkę papierów, poszukał w niéj i znalazłszy jeden, oddał go Czachowskiemu.

Ten wziął, przeczytał i patrząc na przybyłego rzekł:

— Bardzo mi przyjemnie — cóż mi rozkazuje Rząd Narodowy Warszawski przez twe usta obywatelu.

— Właściwie do ciebie pułkowniku, nie mam żadnego rozkazu od Rządu Narodowego i nie byłbym tu przyjeżdżał, gdyby nie jeden nieprzyjemny i niespodziewany wypadek.

— No, cóż tam takiego? ale siadaj, proszę cię obywatelu.

Gdy usiedli przybyły zdjął okulary i przecierając je chustką, mówił:

— Wracam od Chmielińskiego, któremu wręczyłem rozkaz Rządu Narodowego pomagania tobie pułkowniku.

— I cóż Chmieliński? spytał ciekawie Czachowski.

— Chmieliński jest ultra — czerwony nie chce ci pomagać — zawiadomiłem o tem Rząd i czekam rozkazu co z tym fantem zrobić.

Czachowski oblał się cały krwią, podniósł się gwałtownie i opierając obie ręce na stole, pochylony pytał szybko przybyłego:

— Nie chce pomagać! mówisz, że nie chce pomagać! a zbrodniarz, jak psu w łeb strzelę!..

— Prawdopodobnie, odrzekł na to zimno przybyły, Rząd skaże go na śmierć i tobie pułkowniku powierzy wykonanie wyroku....

Czachowski wzburzony cały przechadzał się wielkiemi po izbie krokami, szepcąc:

— Powiesić łajdaka, psubrata szelmę, zdrajcę!... o! rozstrzelam! rozstrzelam! jak mi Bóg miły, jak Ojczyzna drogą!...

— Z tem wszystkiem, ciągnął daléj tym samym zimnym tonem przybyły, w téj chwili nie na wiele ci się to przyda pułkowniku — wkroczysz, on ci nie pomoże i zginiesz.... Kiedy wkraczasz pułkowniku?

— Jutro nocą... odrzekł Czachowski zatrzymując się nagle.

— To źle — jabym radził odłożyć na późniéj, dopóki z Chmielińskim nie skończymy i ktoś inny nie obejmie dowództwa nad jego oddziałem.

— Nie podobna! zawołał Czachowski — jeźli jutro nie wkroczę, to za trzy dni i trzydzieści oddziałów takich jak ma Chmieliński nie wyratują mię. Jest to jedyna chwila z której powinienem i muszę korzystać. Na przestrzeni dziesięciu mil nad granicą nie ma ani jednego Moskala — o! patrz! to mówiąc przysunął mapę i wskazując palcem dodał — od Proszowic do Sandomierza prawie nie ma Moskali. Jeśli nie jutro ale za trzy dni, za dwa nawet będę chciał wejść dostrzegą mię, zgromadzą się i zgniotą... To darmo, jutro muszę przejść, czy mi pomagają czy nie.. Wreszcie...

— Co wreszcie pułkowniku?

— Posłałem dziś rano Górę do Chmielińskiego...

— Kogo? Górę!... a! ten krwawy Wrześniowiec!.. ale nie, mów daléj pułkowniku, nie wiedziałem że on tu jest przy tobie..

— Góra jest czerwieniec krańcowy, to prawda, odrzekł Czachowski, ale kocha Ojczyznę — i jest o tyle dzielnym, że umie własne przekonania poświęcić dla dobra kraju...

— Nie wątpię o tem pułkowniku — ale proszę cię mów daléj.

— Posłałem więc dziś rano Górę do Chmielińskiego z zawiadomieniem, że jutro wkraczam, wzywając go jeszcze raz o braterską pomoc, którą mi przed paru tygodniami przyrzekł — zdaje się, że i teraz nie odmówi — Góra ma wielką przewagę nad jego umysłem. Zobaczymy... ja jutro wkraczam okoliczności mi sprzyjają — nim Moskale się spostrzegą, ja z jakie piętnaście lub dwadzieścia mil odsadzę się od granicy... a wówczas i bez Chmielińskiego dam sobie radę.

— I gdzieżeś dał schadzkę Chmielińskiemu pułkowniku!

— W Iwaniskach, o parę wiorst od Staszowa.

— Ale w Staszowie silny stoi oddział Moskwy.

— Zawsze słabszy jak w Opatowie naprzykład — mam do wyboru między Staszowem a Opatowem — wolę Staszów najprzód dla tego, że Chmieliński jest bliżej tego miasteczka jak Opatowa, powtóre droga na Staszów jest dla mnie prostszą i krótszą, potrzecie że Moskwa tam słabszą jak w Opatowie. Schodzim się więc w Iwaniskach, uderzamy na Staszów, prawdopodobnie zniszczym Moskwę, bo będziemy dwa razy silniejsi, a potem usuwamy się w Łysogórskie lasy...

— A jeśli Chmieliński nie przyjdzie?

— Zatrzymam się chwilę w Iwaniskach i rznę daléj, jeśli mię nie rozbiją gdzie wprzódy... wreszcie Góra mię uwiadomi czego się mam trzymać, a wówczas zmienię nieco kierunek marszu... mam moje plany obywatelu, w których nie ze wszystkiem liczę na obcą pomoc. Najlepiéj radzić sobie samemu.

— Zapewne, zapewne! szepnął przybyły.,. ale jeśli Górę Moskwa gdzie schwyci?

— Nie jednego też tylko Górę posłałem, dziś rano wyjechał Zygmunt K... w południe Góra... a teraz poślę jeszcze jednego. Byłoby mi wprawdzie wcale nie na rękę, gdyby Górę złapali, bo na niego najwięcéj liczę... no, ale on ostróżny, odważny i zna dobrze okolicę. W najgorszym razie mam jeszcze żydowską pocztę i Szmula w Zalesiu...

— A tego starego Żyda... rabina czy co? wtącił przybyły. — Rząd narodowy wie o nim i pragnie go wynagrodzić.

— Słusznie mu się też to należy. On nam bardzo wiele zrobił i robi przysług — Żyd uczciwy, patryota — typ Mickiewiczowskiego Jankla. No, może wypijesz obywatelu kieliszek wina?

Przybyły porwał się, podziękował, nie chciał czekać, mówiąc że mu spieszno, pożegnał się i wyjechał.

Nazajutrz o szarym już mroku, przy krwawych i fioletowych blaskach zachodzącego słońca, w lasku sosnowym,



Pomnik Polski w Szwajcaryi przy zamku Rapperswyl.

należącym do wioski owéj nadgranicznéj, na niewielkiéj polanie szmaragdową trawą strojnéj, stały zbite szeregi powstańców, jak nieruchoma czarna masa, milcząca i groźna w sobie. Piechota wyciągnięta w dwie głębokie kolumny, z bronią u nogi, jazda dalej nieco w linii pod kątem prostym do piechoty stała przy koniach a silny i przenikliwy wiatr jesienny miotał barwistemi chorągiewkami ułanów. Głęboka cisza panowała pośród tych szeregów zbrojnych. Czachowski w wysokich butach z ostrogami, dzwoniąc od czasu do czasu długą szablą w blaszanej pochwie, w kurtce obłożonéj barankiem i wysokiéj futrzanéj czapce, przechodził wolno między szeregami, opatrywał broń każdego żołnierza, ubranie, buty, pytał się czy nie głodny i t. d.

Skończywszy z piechotą, przeszedł do jazdy. Tu z takąż skrupulatnością obejrzał każde podkucie konia, każdą kulbakę, każde strzemię, każdą lancę, szablę, pistolet i t. d.

Kiedy skończył, zrobiła się już noc ciemna, pochmurna, bezgwiazdna i posępna. Zimny, posępny wiatr świszczał pośród drzew lasu, miotał ich gałęziami, bałwanił czarnemi chmurami na niebie. Czachowski wezwał do siebie starszych oficerów, pogwarzył z nimi cicho i kazał im zająć właściwe miejsca. Potem zawołał adjutanta swego, znanego nam już młodzieńca i rzekł:

— Przyprowadzić żyda!... a obracając się do ordynansa: podaj mi konia!

Siadł na konia i zakomenderował głośno:

— Baczność! piechota! na ramię broń!

Rozległ się głuchy dźwięk miarowy broni wśród ciszy leśnéj.

Do téj chwili adjutant przyprowadził mu żyda owego.

— No, siadaj na konia! rzekł Czachowski — pojedziesz przy mnie.... jak zdradzisz, to jak psu w łeb wypalę.

— Nie boję się tego! szepnął żyd — ja nie umiem zdradzać. — To mówiąc, siadł na podanego mu konia.

Czachowski komenderował daléj;

— Baczność! jazda... na koń!

Jazda siadła na koń.

— Pierwszy pluton dwójkami od prawego kłusem marsz!

Pluton ruszył dwójkami z głuchym chrzęstem i brzękiem.

Czachowski usłyszawszy on dźwięk szabel rozlegający się w dali leśnej i tonący echami w nieskończoności, spiął konia ostrogami, dopadł do kłusującego plutonu.

— Pluton stać! wrzasnął.

Pluton stanął.

— Szable przytroczyć, pendenty obrócić psubraty!

W milczeniu wzięto się do spełnienia rozkazu. Czachowski tymczasem podbiegł do piechoty.

— Baczność! trójkami od prawego marsz!

Piechota ruszyła się jak olbrzymi zoofil przedpotopowy, rozwijając się powoli. Reszta jazdy została jako tylna straż — i gdy piechota całkiem usunęła się z polany i ona na komendę swego dowódzcy poszła za nią.

Zabroniono rozmawiać w szeregach, palić fajek, oddalać się, słowem nakazano zachowywać jak największą spójność i ciszę.

Powoli zagłębiano się coraz bardziéj w las; drożynami wązkiemi, w ciszy przesuwały się one szeregi wolności. Czachowski z żydem jechał przed przednią strażą.

Noc, jakeśmy wyżéj powiedzieli, była ciemna i wietrzna. Nad rankiem począł kropić drobny deszczyk — niebo rozpłakało się na dobre. Oddział atoli szedł z możliwą szybkością i gdy z poza chmur czarnych ukazało się słońce, znajdował się już w Królestwie, o pięć mil blisko od granicy. O dziewiątéj zrana oddział zatrzymał się na pierwszéj swéj stacyi koło Klimontowa. Czachowski wszedł szybko do dworu wiejskiego, pytając się szlachcica czy nie ma dla niego jakich wiadomości.

— Nie ma żadnych pułkowniku.

Czachowski przygryzł wargi i przeszedł się po pokoju. Poczem rozkazał oddziałowi się rozłożyć i gotować śniadanie. Zostawmy go na chwilę, a zobaczmy co się dzieje w Zalesiu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Białe Orły.

Téj ziemi cześć i chwała,
Co białe orły wydała!
Orłowy lot — to w niebo i słońce!
Białość — to czystość ducha i prostota.
Polacy! wyście tych potęg obrońce,
To waszych dziejów robota.

K. Ujejski.

Bądź pozdrowiona ziemio Lechitów,
Ziemio prastara i święta!
Oto znów widzę, jak z twych błękitów,
Białe wybiegły orlęta.
I ponad jezior tajemną ciszą,
Nad Piastów dawną dzielnicą,
Na srebrnych skrzydłach znów się kołyszą,
I w słońce mierzą źrenicą.

Niegdyś promienne ich pióra wiały
Wśród grzmotu bitew i waru,
Dziś im przychodzi po wiekach chwały,
Innego bronić sztandaru.
Oto nam tłumią na ziemiach naszych
Każdy błysk żywszy, duchowy;
Więc orły siadły na sercach naszych,
W obronie pieśni i mowy.

Witajcie Polski zwycięzkie godła,
Jagiełłów ptaki słoneczne!
Błogosławiona dłoń co was wiodła,
Na te dziedziny odwieczne.
Patrzcie, jak wrogi stoją nad grobem,
Rozdartéj naszéj Ojczyzny!
Orły Grunwaldu! szpony i dziobem,
Brońcie ostatniéj spuścizny.

Z świątyni naszéj sławy dziejowéj,
Dziś spustoszonéj do wnętrza:
Jeden nam został skarb polskiéj mowy,
Spuścizna przodków najświętsza...
Po ten żnicz wieczny co w sercach płonie,
Ten co nas gnębi już sięga:
Orły mściciele! w jego obronie,
Niech wasza stanie potęga!

Górą! o górą! szlakiem odwiecznym,
Płyń drużbo Lechów prastara!
Niech lot twój będzie lotem słonecznym,
Ale nie lotem Ikara.
Płyń wierna straży husarskich znamion,
Witam cię pieśnią radosną!
Może za tobą i nam u ramion
Orłowe skrzydła urosną!

Władysław Bełza.

Pomnik w Rapperswyl, wzniesiony na pamiątkę stuletniéj rocznicy Konfederacyi Barskiéj.

W Szwajcaryi przy mieście Zurych wznosi się miasteczko Rapperswyl. Tam założył niestrudzony o sprawę narodową Wł. Plater muzeum historyczno-polskie, mające na celu przechowywanie polskich pamiątek. Uroczyste otwarcie tego zakładu nastąpiło 1870 r. Dwa lata przedtem wzniósł tenże obywatel piękny pomnik na uczczenie stuletniéj rocznicy zawiązania Konfederacyi w Barze. Jest to wysoka kolumna z białym polskim orłem na szczycie, jak ją rycina w naszem piśmie na str. 45 podaje.

W sierpniu 1868 r. obchodzono wspaniale uroczystość odsłonięcia pomnika. Zjechali się Polacy z kraju i z zagranicy, a przytem było wielu cudzoziemców. Polacy zebrawszy się w Zurychu, wsiedli na statek parowy i udali się jeziorem do Rapperswylu. Podczas podróży śpiewali pieśń: „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, a nad niemi powiewał sztandar z orłem białym, pogonią i obrazem św. Michała i napisem: „*Usque ad finem*“, co znaczy: „Aż do końca“. Ruszyli potem Polacy, a z niemi tysiące Szwajcarów, wysiadłszy z statku, ku pomnikowi, który był przykryty zasłoną. Po odśpiewaniu pieśni, dziewice szwajcarskie ściągnęły zasłonę z pomnika, i oto na wysokim słupie zajaśniał biały orzeł z rozpiętemi skrzydłami, chcąc niejako uciec do Polski. Widzowie głośnemi okrzykami powitali orła polskiego. Potem Wł. Plater przemówił oddając ten pomnik w opiekę miasta Rapperswylu. Przemawiali prócz tego jeszcze z Polaków: Danielewski z Prus Zachodnich, Henryk Szmyt i sławny poeta Kornel Ujejski. Świetną była mowa Szwajcara Saxera. „Polska nie zginie nie upadnie“, były jego słowa. „Dopóki jeden Polak bądź w kraju, bądź w obczyźnie żyje, dopóki jedno brzmienie polskie wznosić się będzie do nieba, dopóki jedno tchnienie modlitwy wzniesie się do Pana nad pany, dopóty Polska nie upadnie. I zajaśnieją dla Polski świetne gwiazdy szczęścia i swobody i zapłoną dla niéj święte ognie, święte płomienie wolności i niepodległości“.

Na podstopiu pomnika z jednéj strony znajduje się godło Polski i napis w języku polskim, a na trzech innych stronach znajdują się napisy w języku łacińskim, francuskim i niemieckim. Główny napis polski brzmi jak następuje:

Nieśmiertelny geniusz Polski
po stuletniéj walce
niepokonany jeszcze
przemocą
wzywa
na wolnéj ziemi Helwecyi
boskiéj i ludzkiéj
sprawiedliwości.

Późniéj przeniesiono ten pomnik w pobliże zamku, gdzie po dziś dzień się wznosi. O tym zamku, mieszczącym w sobie różne pamiątki polskie, napiszemy osobno i podamy rycinę.

Książę Adolf i bogini szczęścia.

Powieść fantastyczna z pradawnych czasów.

(Ciąg dalszy.)

Książe Adolf nie mógł zasnąć, choć był bardzo strudzony, gdyż wciąż mu się jawił przed oczyma rozkoszny obraz cudnéj bogini szczęścia. Koniecznie chciał ją poznać. Nie wiedząc innéj rady, wstał z łoża, udał się do matki Zefira, klęknął przed nią i prosił, aby mu to uczynić raczyła, o co jéj błagać będzie.

„Cóż mogę dla ciebie, mój książę, uczynić? Powiedz a chętnie przyczynię się do twego szczęścia. Mój syn chce cię odprowadzić na prosty gościniec, abyś trafił do domu, lecz wprzód masz kilka dni u nas zabawić“.

Na to rzecze Adolf: „Nie, droga pani, nie chodzi mi o mój dom ani o żadne skarby i bogactwa, ani nawet nie myślę o księstwie, chcę tylko, aby mnie Zefir wziął ze sobą do bogini szczęścia, bo jeżeli mi tego nie wyjednasz, umrę tu przy twoich nogach lub pod progiem waszego domu“.

Ona mu perswaduje: „Książę, uspokój się. Słyszałeś sam z ust syna mojego, jaka tam daleka droga, niedostępne góry i skały, niezgłębione wód roztoki, gdzie nie ma człowieka do przewozu, po strasznych borach żyje lud dziki, drapieżne zwierzęta i srogie ptaki — wszystko to niepodobną uczyni ci podróż. I w przeciągu roku nie staniesz u celu, choćby ci mój syn jak najdokładniéj drogę opisał, gdyż nie może ci towarzyszyć, aby snać nie ściągnął na siebie gniewu nieśmiertelnych bogów.“

Książę nie dał się przekonać, ale wciąż płacząc prosił rzewnie, tak iż w końcu dobra staruszka, zmiękczona jego proźbami, przyrzekła się za nim wstawić do syna. Dopiero teraz będąc pewnym dopięcia swych zamysłów, oddalił się do swego pokoju i niedługo zasnął snem głębokim.

Wkrótce jakiś szum wielki wszczął się w powietrzu i ziemia trząść się zaczęła. Wszyscy się ze snu zerwali, a Zefir wyszedł z chaty. Był to poseł nieśmiertelnych bogów, który przyniósł rozkaz braciom Zefira, aby natychmiast udali się w południowe kraje celem rezegnania zgęszczonego powietrza i przytłumienia strasznych upałów.

Trzéj bracia udali się zaraz szybko w podróż, pędząc przed sobą tumany kurzu i piasku. Było to przyjemnie Zefirowi, gdyż mógł pozostać kilka dni w domu, albowiem tymczasem jego bracia chłód utrzymywali w krainie bogini szczęścia.

Rychło rano wstała najprzód gospodyni, a zajrzawszy do gościa i syna, poszła do konia, którego nakarmiła, potem zabrała się do śniadania. Wnet też i kawalerowie się zbudzili. Przy śniadaniu rzekł Adolf z westchnieniem: „Ach jakżebym był szczęśliwy, gdybym mógł tak siedzieć przy stole bogini szczęścia i w jéj twarz prześliczną spoglądać, którąś mi tak pięknie przedstawił. Żyć przestanę, jeżeli mnie, kochany Zefirze, nie uczynisz uczestnikiem téj szczęśliwości“.

Zefir pomyślawszy nieco, rzecze: „Ach! miły książę, punkt ten jest nader do wykonania ciężki, jakżeż możesz téj uczynności odemnie wymagać, która nas obydwóch może w największe nieszczęście pogrążyć. Najprzód masz o tem wiedzieć, że bogini bogom nieśmiertelnym uroczystą przysięgę złożyła, że nigdy z żadnym mężczyzną przestawać nie będzie. Gdybym się odważył jakim tajemnym podstępem stawić ciebie w jéj pokojach, wnetby się téj zdrady domyśliła. Utraciłbym na zawsze jéj względy, a owszem oskarżony odebrałbym sromotną karę. Powtóre zważ, miły książę, że tak dalekiéj drogi nie możesz konno, ani po-

wozem, ani pieszo odbywać, gdyż nie prowadzi do tego kraju żadna droga lub ścieżka, tylko wszędzie sterczą niebotyczne skały i góry. Choćbym cię wziął na barki, to nie jestem dość silny, aby tak długo cię dźwigać. Dla tych tedy głównych przyczyn, racz odstąpić od swego zamiaru, przez co mnie uwolnisz od ciężkiéj fatygi, owszem i od zemsty bogini i kary bogów, czego się najwięcéj obawiam."

Książę Adolf mimo to padł Zefirowi na szyję i błagał usilnie, aby spełnił tę prośbę i wziął go ze sobą do krainy szczęśliwéj. Mówił, że chciałby też zwiedzić obce kraje, gdyż nie odbywał wcale podróży. Matka Zefira, słysząc te czule prośby, kilka łez uroniła. To widząc Zefir, poskoczył ku niéj i rzekł: „O droga moja mateczko, racz mi swe myśli otworzyć i powiedz szczerze co ci dolega? Wszakżeż zawsze chodzę po twéj woli, nigdy ci się w niczem nie opieram i teraz rozkaż tylko, a będę ci posłusznym."

Na to odrzecze staruszka: „Synu mój! jedyny celu mego życia, zawsze mnie słuchałeś, zawsze wypełniałeś me życzenia, a czemuż dzisiaj jesteś tak zakamieniały na tak tkliwe prośby tego kawalera? Wszakżeż masz swoich podwładnych, którzy ci pomogą unosić księcia w powietrzu. Bogini przebaczy ci ten postępek, albowiem ty swego przyjaciela będziesz umiał uczynić niewidomym, a on jak nasyci swe oczy jéj pięknością, wtedy powróci znowu do mnie, abym go raz jeszcze przed śmiercią widziała i tę mu mogła uczynić przysługę, że go powrócę wesołego i zadawolnionego na łono ojczyzny. Gdy na niego spoglądam, to jakbym na ciebie patrzała, bo jesteście bardzo do siebie podobni. Uczyń mi tedy tę łaskę i zabierz księcia ze sobą."

(Dalszy ciąg nastąpi)

Bibliografia
dotycząca
Tadeusza Kościuszki
i
czasów jego
zebrał
E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

Erckert, ob. Dąbrowski Jan Henryk.

Essai sur la nouvelle constitution à donner à M. le général Kościuszko le 39 janvier 1807. Stoutgard.

Falkenstein Karl. Thaddäus Kościuszko, dargestellt, Leipzig 1827. Drugie wydanie pomnożone wyszło tamże 1834 i 1839 r; — w przekładzie polskim wyszło r. 1817 w Wrocławiu, r. 1830 Radomiu i pomnożone wielu dodatkami i uwagami z historycznych źródeł czerpanemi przez tłomacza, w Wrocławiu r. 1831; — przekład francuzki, dokonany przez Karola Forstera, wyszedł w Paryżu r. 1839 w dwóch wydaniach, z których drugie przejrzanem i pomnożonem było przez tłumacza.

Favrat Fr. Andr. „Beyträge zur Geschichte der polnischen Feldzüge von 1794 — 6. Als Antwort auf die von dem General-Lieutenant Gr. v. Schwerin ihm gem. öffentl. Beschuldigungen. Aus dem franz. Manuskript des Herrn Verf. übers. Mit einer Charte. 1799. Berlin.

— Ob. Suwarow.

Fayot Alfr. Fr. Ch. Conjuration de quatre-vingt-seize gentilshommes Polonais, Ecossais, Suédois et Français contre le gouvernement Russe et massacrés dans les ruines du château de Macijowicka. Ouvrage traduit de l'anglais. Paris 1821. — Drugie wydanie pomnożone wyszło tamże r. 1822 p. n. Conjuration de Macijowicka.

— Essai historique sur Thadée Kościuszko Paris. 1820.

— Histoire de Pologne depuis son origine jusqu'en 1831. — 2, w dwóch wydaniach z przypiskami Lelewela i L. Chodźki.

— Notice sur la vie de Thaddeus Kościuszko. Paris. 1824.

Feliński Alojzy, ob. Czas.

Ferran Joachim. Kościuszko ou la Pologne, drame en 3 actes. Toulouse 1863.

Ferrand A. Fr. Cl. Histoire des trois démembremens de la Pologne. Paris. 1820. Drugie wydanie wyszło staraniem Kr. Ostrowskiego w Paryżu. 1865; przekładu polskiego o ile wiem, nie posiadamy dotąd.

Fersen, generał rossyjski. List jego z dnia 12 października, 1794, w Podzamczu, donoszący królowi Stanisławowi-Augustowi o zwycięztwie swojem pod Maciejowicami i wzięciu Kościuszki, — znajduje się w Angeberg'a Recueil des Traités, str. 390.

Feyerabend Karol. „Geschichte des polnischen Staates" 1809. Danzig u. Leipzig.

Akt powstania kurlandzkiego z dnia 27 Czerwca 1794 — w Gazecie Rządowéj t. r. str. 26.

Akt powstania w Xięstwie Mazowieckiém, Ziemi Wizkiéj, z dnia 27 Czerwca 1794 — w Gazecie Rządowéj t. r. str. 38—9.

Baranowski, generał, Ustęp z raportu jego, z obozu pod Rykami, dnia 23 Sierpnia 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z tegoż roku, na str. 226.

Także z dnia 30 sierpnia t. r. z pod Demblina. — Tamże, str. 248—9.

Białobrzeski Jan, ob. Sąd kryminalny.

Bouffał Franciszek. List jego do Kościuszki zamieszcza Gazeta Rządowa z dnia 29 Września 1794 r. na str. 350.

Buchowiecki, Jan. Jako zastępca w Radzie Najwyższéj Narodowéj, podpisał „Urządzenia deputacyi dozorczéj" z dnia 7 Sierpnia 1794 r. zamieszczone w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 206—213, i

— Instrukcję dla Intendentów, mających w dozorze swoim jeńców wojennych, z dnia 1 sierpnia t. r. Tamże, str. 214—222.

— Wypuszczenie na wolność Czechów i Węgrów, wziętych w niewolę, — z d. 18 Września t. r. Tamże, str. 309.

Chlewiński, Generał. Raport z obozu pod Dukszatmi z dnia 12 Sierpnia 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 216.

Chruszczew, generał Rosyjski, — ob. Kościuszko, pod dniem 19 Lipca 1794.

Dąbrowski Jan Henryk. Raport z dnia 2 sierpnia 1794 r. w obozie pod Czerniakowem, — w Gazecie Rządowéj z t. r. na str. 138.

(D. c. n.)

Łamigłówki.

Przez Józefa Chmielewskiego.

1.

Przez k — znajome narzędzie,
Przez r — to na kwiatach będzie,
Przez f — koło drogi wiedzie,
Przez sz — to się po tem jedzie,
Samo jeźli wiedzieć chcecie,
Dokuczliwe bardzo w lecie.

2.

Na pierwsze i drugie rzeczy się rachuje,
Trzecie z czwartem służy, kiedy się winduje,
Wszystko znajdziesz w ziemi, ztamtąd się dobywa,
A więc pomyśl sobie, jak się to nazywa?

3.

Pierwsza i trzecia we śnie czasem nuży,
Druga i trzecia do przykrycia służy,
Trzecia i pierwsza zdobi nasze ściany —
Całość jest napój, lecz bogatym znany,
Od wyspy, z któréj pochodzi nazwany.

„Lech" wychodzi co sobotę w Poznaniu w objętości najmniéj arkusza. Przedpłata ćwierćroczna wynosi 2 marki czyli 20 sgr., 1 złr. 30 c. w. a.; roczna 8 marek, 5 złr. w. a. W Poznaniu zapisywać można w księgarni J. Chociszewskiego ul. Wodna nr. 15. Listy i przesyłki do redakcyi i ekspedycyi Lecha dochodzą pod adresem: „*Lech Poznań.*"

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.